

Różnice nie zawsze oznaczają dyskryminację

15 września 2014

Kolejny Dzień Równości Wynagrodzeń w USA nadszedł i przeminął[1]. W tym roku był on obchodzony 8 kwietnia, aby pokazać jak długo kobiety musiałyby dodatkowo pracować w 2014 roku, aby ich zarobki były takie same jak zarobki mężczyzn z poprzedniego roku. Główną atrakcją tegorocznych obchodów była wypowiedź rzecznika prasowego Białego Domu – Jaya Carneya. Próbował on znaleźć wytłumaczenie dla różnic między zarobkami kobiet oraz mężczyzn w Białym Domu. Stwierdził on, że gdy kobiety i mężczyźni pracują na tych samych stanowiskach, otrzymują takie samo wynagrodzenie. Jednak pomimo iż raport sprzed kilku lat, sporządzony przez korporację badawczą CONSAD na polecenie władz federalnych, potwierdził występowanie tej samej prawidłowości w skali całego kraju, rząd Obamy nadal starał się przeforsować zarządzenie mające na celu położyć kres różnicom płacowym między kobietami a mężczyznami.

Oczywiście nie jest to nic nowego. Dzień Równości Wynagrodzeń, oraz inne akcje tego typu, zawsze wymagały występowania znacznego dysonansu poznawczego. W 2012 roku aktorka z branży filmów pornograficznych, Sasha Grey, wystąpiła w reklamie społecznej (dość niedwuznacznej) wyprodukowanej specjalnie z okazji obchodów belgijskiego Dnia Równości Wynagrodzeń. W spocie stwierdziła, że „pornografia wydaje się jedynym sposobem, by zarabiać więcej niż mężczyźni”. Jezebel dokonał dokładnej analizy tej reklamy i zarzucił jej niejednoznaczny przekaz[2]. Po pierwsze, jeśli kobiety są dyskryminowane, pojawia się pytanie, dlaczego ta dyskryminacja nie jest stosunkowo równomierna? W końcu nie tylko aktorki kina „dla dorosłych” zarabiają więcej niż ich koledzy z branży, to samo tyczy się również modelek. W 2013 roku dziesięciu najlepszych modeli zarobiło jedynie 10% tego, co zarobiła dziesiątka najlepszych modelek. Dlaczego tak jest? Ponadto czy lewicowi

liberałowie nie wierzą czasem, iż, jak stwierdził Lenin, „kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy” (czyli że myślą tylko o pieniądzach). Jeśli jest tak naprawdę, to miałoby sens, że kobiety pracujące w branży porno i modelingu zarabiają więcej, biorąc pod uwagę obecne zapotrzebowanie na rynku. Ale ponieważ liberałowie winę za różnice płacowe między płciami zazwyczaj zrzucają wyłącznie na dyskryminację, najwyraźniej kapitaliści nie myślą wyłącznie o pieniądzach. Zależy im także na byciu seksistami.

Jeśli przyjrzymy się uważniej faktom, zobaczymy bardziej skomplikowany obraz. Kobiety zarabiają jedynie 77 centów, podczas, gdy mężczyźni otrzymują za tą samą pracę 1 dolara. Ale pracodawcy najwidoczniej zmieniają od czasu do czasu poglądy, nawet w przypadku, gdy zatrudniają osoby, które nie muszą się rozbierać w pracy. Na przykład, jak zauważa Warren Farrell, „gdy kobiety i mężczyźni pracują mniej niż 40 godzin tygodniowo, to kobiety zarabiają więcej”[3]. Według spisu ludności z 2003 roku, przeprowadzonego przez US Census Bureau, kobiety zarabiają 134% pensji mężczyzn, gdy obie grupy pracują od 25 do 34 godzin tygodniowo. Natomiast gdy praca wynosi od 34 do 39 godzin, wtedy różnica jest mniejsza, bo płaca kobiet wynosi 107% płacy mężczyzn.

Ponadto bezdzietni kawalerowie w wieku 40–64 lat stale zarabiają mniej niż niezamężne kobiety bez dzieci w tym samym przedziale wiekowym. W 2001 r. zarobili oni 40 000 USD, a panie o 7 000 USD więcej[4]. Dlaczego pracodawcy dyskryminują tak nierównomiernie?

Mówiąc o kobietach, istnieją pewne niecodzienne rozbieżności, których większość przedstawicielek płci żeńskiej nawet by się nie spodziewała. Omawiając sytuację z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, ekonomista Walter Williams zauważył: „Jedną z najbardziej strzeżonych tajemnic wszech czasów, a zarazem praktycznie całkowicie zignorowaną w literaturze na temat różnic między białymi i czarnoskórymi kobietami, jest ta dotycząca płac. Stosunek zarobków białoskórych i czarnoskórych

kobiet w żaden sposób nie przypomina zarobków ich męskich odpowiedników. [...] płaca [czarnoskórej absolwentki koledżu] wynosi 102% zarobków absolwentki białoskórej[5].”

Nie jestem pewien, dlaczego pracodawcy mieliby w tym przypadku być uprzedzeni w stosunku do białych kobiet. A ponadto, jeśli chodzi o różnice rasowe, pracodawcy mają dziwne upodobanie do Amerykanów o azjatyckich korzeniach. Mediana dochodu dla tej grupy w 2005 r. wynosiła 27 331 USD, podczas gdy dla osób białoskórych wyniosła ona zaledwie 26 496 USD. Czy to nie biali są teraz nieco dyskryminowani?

Lista sytuacji, w których biali są „poszkodowani” jest jednak znacznie dłuższa:

- Żydzi zarabiają więcej niż pozostali Amerykanie;
- mieszkańcy stanów północnych zarabiają więcej niż ci mieszkający na Południu;
- wysocy mężczyźni zarabiają więcej niż niscy;
- ateści zarabiają więcej niż chrześcijanie;
- Amerykanie pochodzenia japońskiego zarabiają więcej niż ci pochodzenia koreańskiego;
- imigranci z Afryki zarabiają więcej niż urodzeni w Stanach Afroamerykanie;
- lesbijki zarabiają trochę więcej niż heteroseksualistki;
- pensje homoseksualistów są nieznacznie wyższe od pensji heteroseksualistów;
- starsi pracownicy zarabiają więcej niż młodzi pracownicy;
- Afroamerykanie zarabiają więcej niż Latynosi, pomimo że ci pierwsi mają większą stopę bezrobocia;
- wśród Latynosów pochodzenia meksykańskiego, ci urodzeni w

Ameryce zarabiają więcej od tych urodzonych poza granicami USA;

– mieszkańcy miast zarabiają więcej od tych mieszkających na wsi.

Oczywiście wszystkie te różnice muszą być spowodowane wyłącznie przez dyskryminację, łącznie z interesującym (a zarazem uspokajającym) wzrostem płac czarnych pracowników w Queens, dzielnicy Nowego Jorku, które w 2005 r. przekroczyły wysokość średnich pensji białych pracowników, czyż nie?

Oczywiście w rzeczywistości wszystkie te statystyki same w sobie nic nie znaczą. Imigranci bowiem mogą posiadać odmienne cechy charakterystyczne od tych, którzy pozostają w kraju. Japończycy w Stanach Zjednoczonych mają inną historię niż Koreańczycy, a ateści stanowią mały odsetek społeczeństwa, tak jak homoseksualiści (ponadto ci, którzy oficjalnie przyznają się do bycia homoseksualistami, różnią się od tych, którzy pozostają w ukryciu). Osoby mieszkające na północy ubiegają się o inne stanowiska niż ci zamieszkujący południe, tak samo jak Amerykanie nie konkurują o pracę bezpośrednio z Francuzami itd.

O to właśnie chodzi. Różnice mogą być spowodowane przez dyskryminację – która oczywiście istnieje, w większym lub mniejszym stopniu – ale, ponieważ dyskryminacja tego typu w szczególności uderzy w pracodawców, każąc im wypłacać premie za pracę, porównanie dwóch grup bez brania pod uwagę innych czynników, jest w najlepszym wypadku uproszczeniem. Jak zauważył Tom Woods: „Czynniki, które rzeczywiście wyjaśniają rozbieżności w dochodach i inne różnice pomiędzy różnymi rasami oraz grupami etnicznymi w Stanach Zjednoczonych (a także gdziekolwiek indziej), są w rzeczywistości wielorakie i zróżnicowane. Rozważmy następujący przypadek: połowa Amerykanek pochodzenia meksykańskiego wychodzi za mąż jako nastolatki, podczas gdy taka sytuacja zdarza się tylko wśród 10% Amerykanek pochodzenia japońskiego. Ten kulturowy czynnik

sam w sobie mógłby być wyjaśnieniem, dlaczego przychody dla tych dwóch grup różnią się: młoda mężatka zazwyczaj jest mniej mobilna i ma mniejsze możliwości zdobycia wykształcenia niż młoda i samotna kobieta[6].”

Istnieje także problem wieku pracownika, który jest często całkowicie pomijany w dyskusjach na temat nierówności. Thomas Sowell zauważył w 1984 roku, że: „Różnice wiekowe są dość duże. Afroamerykanie są o dekadę młodszy od Japończyków, Żydzi są o ćwierć wieku starsi niż mieszkańcy Portoryko, a Amerykanie pochodzenia polskiego są dwa razy starsi od Indian[7].”

Rzeczywiście, kiedy Walter Block był oskarżany o bycie rasistą dlatego, że nie obwiniał dyskryminacji jako powodu różnic między dochodami czarnoskórych i białych, użyto przeciwko niemu między innymi argumentów, że gdy utrzymujemy pewne zmienne, takie jak lata nauki, na stałym poziomie, to różnice w wynagrodzeniach wciąż się utrzymują. Walter odpowiedział na to przytaczając oczywisty fakt – „konkretny czas spędzony na nauce w białej dzielnicy na przedmieściach nie może równać się tej samej liczbie godzin spędzonych w szkole w ubogiej dzielnicy śródmieścia”.

Albo to szkoły w śródmieściach muszą zostać zreformowane, albo istnieje dyskryminacja w kwestii zatrudnienia – albo też oba te czynniki przyczyniają się do rozbieżności płacowych. Obwinianie za ich istnienie wyłącznie złego stanu szkolnictwa, czy też wyłącznie samego zjawiska dyskryminacji, jest wyłącznie dorabianiem teorii do rzeczywistości. Sytuacja wygląda podobnie w przypadku prawie każdej różnicy między ludźmi, jaką możemy znaleźć. Jak już zauważyliśmy, obwinianie dyskryminacji za każdą rozbieżność w dochodach zaprowadzi nas ku dziwnym wnioskowi („Ach, te wielce uprzywilejowane, pracujące w niepełnym wymiarze godzin, ateistyczne lesbijki japońskiego pochodzenia zamieszkujące północne stany Ameryki!”). Dyskryminacja istnieje i zgadzam się, że stanowi problem, jednak samo stwierdzenie istnienia rozbieżności

płacowych nie zbliża nas w żaden sposób do sedna sprawy. Najwyższy czas, abyśmy przestali udawać, że tak jest.

Autor: Andrew Syrios

Tłumaczenie: Katarzyna Lasek

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)

PRZYPISY

[1] Dzień Równości Wynagrodzeń w USA w jeden z wtorków kwietnia – w tym roku był to 14 kwietnia. Wtorek jest tym dniem tygodnia, w którym zarobki kobiet z W Unii Europejskiej przypadł na 28 lutego (przyp. red.).

[2] Jezebel.com, [dostęp: 12 marca 2012]. Uwaga: w linku znajdują się treści erotyczne.

[3] Warren Farell, Why Men Earn More, AMACOM, 2005, s. 79.

[4] Ibid., s. xxiii.

[5] Walter E. Williams, The State Against Blacks, Manhattan Institute, Nowy Jork, 1982, s. 55-56.

[6] Thomas E. Woods, 33 Questions About American History You Are Not Supposed to Ask, Randon House, Nowy Jork, 2007, s. 143.

[7] Thomas Sowell, Civil Rights: Rhetoric or Reality, William Morrow, Nowy Jork, 1984, s. 42-43.